

„My – grzeczne dziewczynki – bardzo lubimy niegrzecznych chłopców na motocyklach. W świecie, w którym rządzi testosteron Paxtona, „pazurki” i cięty język Nikki stanowią silną broń. Emocje zawarte w tej powieści są niczym tornado. Nigdy nie byłam do końca pewna, w którą stronę potoczy się ta historia. Drogie Panie, przed Wami genialna Agnieszka Siepielska w całkowicie nowym wydaniu. Polecam!”.

Paulina Jurga, autorka

„Przerażający jak sam diabeł, niegrzeczny chłopak, który jest członkiem klubu motocyklowego. Często marzymy o kimś takim jak Paxton. Koniecznie musicie przeczytać tę książkę”.

Agnieszka Pawlak, czytelniczka

„Siepielska znowu to zrobiła! Rozwaliła system kolejną świetną powieścią. Nikki i Paxton to zdecydowanie moja ulubiona para.

Gorąco polecam”.

Paulina Nowaczyk, *1001 Romansów*

„Kiedy raz przekroczysz bramy klubu Sinners & Reapers, nie będzie odwrotu, ale czy warto uciekać? Emocjonująca i porywająca powieść, którą pochłoniecie. Jesteście na nią gotowi?”.

Śnieżnooka

Copyright © 2020
Agnieszka Siepielska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Anna Strączyńska
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-140-4

AGNIESZKA SIEPIELSKA

DAMA PAXTONA

SINNERS & REAPERS #1

OŚWIĘCIM 2020

*Książkę tę dedykuję Patrycji Kiewlak, cudownej przyjaciółce i osobie,
która kocha tę szaloną rodzinę bardziej niż ja.*

ROZDZIAŁ 1



NIKKI

W połowie drogi do Flagstaff zjeżdżam w zalesiony teren. Piaszczysta droga wydaje się nie mieć końca, więc sfrustrowana zaczynam jęczeć, a mój GPS szaleje. Nie dziwię się, bo dawno opuściłam strefę cywilizacji. Nie przypominam sobie, żeby ta ścieżka się tak ciągnęła, kiedy jeździłam tu z rodzicami jako dziecko. Może dlatego, że większość trasy przesypiałam rozłożona na tylnym siedzeniu.

Nie odrywając wzroku od drogi, zmieniam stacje radiowe w poszukiwaniu jakiejś żywiołowej muzyki, bo po godzinie jazdy przy smętnych kawałkach za chwilę zasnę albo oszaleję.

Mój nastrój nagle się zmienia, kiedy w oddali zauważam jakiś znak. Przepelniona nadzieją przyśpieszam, żeby w końcu do niego dotrzeć. Udało się. Jestem w Prescott.

Mijam kilka wolno stojących domków i wjeżdżam do głównej części małego miasteczka. Zwalniam, rozglądając się zaciekawiona otoczeniem. Oprócz rzędu małych, starych sklepików z drewna po prawej stronie, wiele się tu zmieniło. Po lewej, na miejscu niegdyś pustego placu, postawiono kilka budynków, w tym supermarket, co bardzo mnie cieszy, bo lubię robić zakupy w jednym miejscu.

W porę zerkam przed siebie i natychmiast wciskam pedał hamulca, bo jakby spod ziemi, przed samochodem pojawia się wkurzony facet. Z ulgą wypuszczam wstrzymywane przez chwilę powietrze i pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to słowa mojego brata: *A nie mówiłem? Żadna baba nie powinna wsiadać za kierownicę.* – Chce mi się śmiać na tę myśl, ale kiedy tylko mężczyzna zaczyna coś wykrzykiwać i uderzać rękoma w maskę samochodu, dobry humor znika. Uchylam szybę.

– Jeśli nie przestaniesz bić mojej Louise, to się przekonasz, facet, jak to jest mieć piętnastocentymetrową szpilkę w dupie! – wydzieram się, ale on sprawia wrażenie, jakby mnie nie słyszał.

Wyłączam silnik, po czym odpinam pas bezpieczeństwa z zamiarem wyjścia z pojazdu i pokazania gościowi teorii w praktyce, kiedy z oddali dobiega wołanie. Mężczyzna odwraca się i odchodzi, a ja spoglądam w kierunku, z którego usłyszałam krzyki.

Jeden z budynków przy markecie to chyba jakiś bar, przed którym stoi spora grupka ludzi. Z boku, na parkingu widzę kilka samochodów i dwa rzędy motocykli.

Obserwuję, jak mężczyzna chwiejnym krokiem dołącza do zgrupowania przed lokalem i wymachuje rękoma, zapewne psiocząc na kobietę za kółkiem. Za mną natomiast rozlega się dźwięk klaksonu. Spoglądam w lusterko i ukazuje mi się następny delikwent w jakimś pikapie, który oczekuje, żebym ruszyła, zupełnie tak jakby nie mógł mnie ominąć.

Przekręcam więc kluczyk w stacyjce i jadę dalej. Chwilę później skręcam w prawo i jestem na drodze prowadzącej do domu.

Gdy docieram pod docelowy adres, nie wierzę własnym oczom. Kompletnie załamana uderzam dłonią w czoło. Wydymam dolną wargę jak urażone dziecko, a moja pierwsza myśl to zadzwonić do mamy i oświadczyć, że jednak wracam do domu.

Biały niegdyś domek jest teraz w totalnej rozsypce – obrósł go mech, a zarośla wokół są wysokie niemal do pasa.

Zabiję Heatona!

Zaczyna zmierzchać, więc, chcąc nie chcąc, muszę ruszyć tyłek z samochodu i jakoś przedostać się przez te chaszczki, żeby dotrzeć do budynku.

Sięgam po torebkę z fotela pasażera i wylawiam z niej kluczyki, po czym wychodzę na zewnątrz i, zostawiając za sobą kochaną niebieską Louise, rozpoczynam wędrówkę. W drodze kilka razy o mało nie zaliczam gleby oraz jestem przekonana, że moje ulubione czerwone szpilki i białe spodnie wylądują w śmieciach.

Kiedy pokonuję już stopnie i wchodzę na ganek, słyszę, że z niewielkiej odległości dobiega ryk silnika. A właściwie kilku, jak okazuje się po chwili, gdy przed posesję podjeżdżają widziane wcześniej przed barem jednoślady.

W obawie, że to jacyś znajomi faceta, którego o mało nie rozjechałam, nerwowo poszukuję odpowiedniego klucza w pęku, lecz ten wypada z moich rąk na drewnianą podłogę. Szybko się po niego schylam, a kiedy się podnoszę, ktoś już przede mną stoi.

Od pokrytej jakimiś naszywkami skórzanej kamizelki na wysokości klatki piersiowej mój wzrok wędruje w górę i w górę, i w górę. Nie jestem wysoką osobką, więc dla mnie to kilkusekundowy proces.

Jest już prawie ciemno, ale nie na tyle, żeby nie zauważyć czarnych jak węgiel tęczyówek i tego samego koloru loków sięgających do ramion mężczyzny i okalających znaczną część jego twarzy.

– Zgubiłaś się – oświadcza gburowato.

Równie dobrze mógłby powiedzieć, że mam stąd spieprzać i chyba zresztą taki miał zamiar. Ale to, że jestem mała, nie oznacza, że nie gryzę, a nieznajomy właśnie się o to prosi.

– Uhm... zważywszy na fakt, że jestem właścicielką tego domu, to nie sadzę – odpowiadam w końcu z bezczelnym uśmiechem, a wtedy on zaczyna mi się dokładniej przyglądać.

– Nikki? Nikki Preston? – pyta, tym razem z zaskakującą sympatią w głosie. Niepewnie kiwam głową na potwierdzenie i w końcu sama go rozpoznaję.

– Reed?

Mój przyjaciel z dzieciństwa nie odpowiada, zamiast tego zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, a ja chichoczę. Po chwili odsuwa się ode mnie i spogląda na grupę mężczyzn, którzy nadal czekają przy drodze.

– Wejść do środka, a ja im powiem, żeby ruszali dalej beze mnie – mówi.

Zgadzam się i w końcu po otwarciu drzwi wkraczam do domu, gdzie doznaję kolejnego szoku. Tu się nie da żyć. Wszystko niemal obrosło kurzem i nie było porządkowane chyba od śmierci babci Rose. Zanim zmarła, zapisała mi tę posiadłość, wiedząc, że dla moich bogatych rodziców i brata nie ma ona tak sentymentalnego znaczenia. To tutaj spędziłam najlepsze chwile dzieciństwa. Ciężko było potem wracać do domu, gdzie na każdym kroku powtarzano mi, jak mam się zachowywać, co mówić, by być dzieckiem idealnym.

Nie to, że moi rodzice są źli. Zawsze służą pomocą i okazują mi miłość, ale to wszystko jest jakby sztuczne, a do tego ostatnie okoliczności...

– Chcesz tu spać? – pyta Reed, pojawiając się obok.

Nie wiem, czy bardziej chcę, czy jestem raczej zmuszona.

Rozglądam się po korytarzu i zerkam w prawo, w kierunku kuchni, gdzie wszystko pokrywa siwy pył. Schody prowadzące na górę aż mnie przerażają, boję się wejść i ujrzeć, w jakim stanie jest moja sypialnia.

– Heaton miał się zająć całym domkiem przed moim przyjazdem. Dostał taki przelew, że wszystko powinno tu błyszczeć. – Marszczę brwi i spoglądam na chłopaka, właściwie już mężczyznę, w końcu mamy po dwadzieścia cztery lata, a nie osiem. – Jakoś sobie poradzę do rana, a jutro pojedę wszystko z nim wyjaśnić.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilkę. Wypytuje go o innych starych znajomych, okazuje się, że większość opuściła miasteczko, niektórzy jednak zostali, między innymi Ellie – moja przyjaciółka z dzieciństwa. Bardzo mnie to cieszy i nie mogę się doczekać spotkania z nią.

Reed w końcu oświadcza, że musi uciekać, ale przynosi jeszcze moje bagaże. Dziękuję mu za pomoc i zamykam drzwi, omiatając wzrokiem obraz nędzy i rozpaczy.

Burczenie w brzuchu przypomina mi, że od kilku godzin nic nie jadłam. Oczywiście nie pomyślałam o tym, żeby zrobić w drodze zakupy, więc cierp ciało, coś chciało. Muszę się zadowolić małą butelką wody wyjętą z torebki.

Na piętrze okazuje się, że sypialnia wygląda dokładnie tak, jak przypuszczałam. Zaglądam do szafy w poszukiwaniu nadających się do spania pościeli i kombinuję, jak mogę, żeby przetrwać tę noc.

Zostają tylko szybka toaleta i sen – byle przetrzymać do jutra. Przecieram łazienkowe lustro i przyglądam się zrezygnowanej dziewczynie o podkrążonych piwnych oczach. Przeczesuję anemicznie palcami długie blond fale i coś we mnie nagle wstępuje. Przecież sama się na to zdecydowałam i nie pozwolę, żeby moja rodzina wytykała mi, że nie dałam rady.

PAXTON

Siedzę przy klubowym barze, czekając na Reeda. Klnę w myślach, bo chcę już pójść do łóżka, a dzisiejsza noc w *Sinners* mnie wykończyła. Striptizerki skakały sobie do gardeł, a byłem sam na zmianie. Pełne ręce roboty.

Przechyliłam butelkę, dopijając piwo, kiedy ktoś siada obok mnie. Odstawiam szkło i zerkam na brata, który raczył się wreszcie pojawić.

– Co, do chuja, Reed? Gdzie byłeś?! – Właściwie, gdzie był, to wiem, ale ciekaw jestem, kto się wpierdolił na nasz teren.

– Nikki wróciła – oświadcza zadowolony.

Z czego on się, do cholery, cieszy? Że ktoś narusza prywatność klubu i braci?

Chwilę później dociera do mnie jednak, o kim on mówi. Co, do...

– Ta mała mysz, z którą się bawiłeś lalkami? – pytam, a uśmiech znika z jego twarzy. – Czego chce?

– Pierdol się, Pax. – Reed zrywa się ze stołka i odchodzi.

Już dzisiaj się nie dowiem, po co przyjechała. Może szuka przygody... Jeśli tak, to już ja jej zafunduję przygodę życia, a potem z płaczem ucieknie tam, skąd przyjechała.

Tymczasem muszę się zadowolić jedną z naszych klubowych panienek. Wybieram Mirandę i daję znak, żeby poszła ze mną do sypialni.

ROZDZIAŁ 2



NIKKI

Z samego rana budzę się z bojowym nastawieniem i postanawiam rozpocząć dzień od porządnego śniadania.

Przetrząsam zawartość walizki w poszukiwaniu ubrań. Zakładam obcisłe jeansy i luźny błękitny top. Niesforne długie fale zaplatam w niedbałego koka na czubku głowy, po czym robię delikatny makijaż.

Przed wyjściem narzucam na siebie kurtkę pasującą do spodni. Jest połowa września i z tego, co pamiętam, poranki w tym rejonie bywają już chłodne.

Żeby pokonać tor przeszkód przed domem, zakładam buty do biegania, a w rękę biorę czarne botki na wysokim obcasie. Ruszam z torebką zarzuconą przez ramię.

Po wejściu do samochodu zmieniam obuwie. Moja mama zawsze beszta mnie za jazdę w szpilekach, ale ja mogłabym w nich nawet brać udział w maratonie i nie wyobrażam sobie funkcjonowania w inny sposób.

Wjeżdżam na parking przed marketem uradowana, że za chwilę w końcu kupię coś do jedzenia. Zwracam jednak uwagę na przeszklony lokal po lewej z napisem: *ELLIE's* u góry. Okazuje się, że jest to jakaś restauracja.

Świadoma tego, że jak na razie nie ma szans, żebym mogła u siebie przygotować ciepły posiłek, decyduję się wejść do środka. Dzwonek na drzwiach oznajmia głośno moje wejście wszystkim obecnym. Ludzie spoglądają na

mnie z zainteresowaniem, w końcu w takim małym miasteczku każdy nowy to atrakcja. Uśmiecham się na powitanie do kilkunastu obecnych osób i zerkam w lewo, skąd wpatruje się we mnie z sympatią w błękitnych oczach pewna szatynka. Zerkam za siebie, dla pewności, czy to ja wywołałam jej radość i nagle przypominam sobie nazwę lokalu.

– Ellie? – pytam niepewnie.

Dziewczyna nie odpowiada, ale okrąża ladę i podbiega do mnie, śmiejąc się. Jestem już pewna, że to ona, więc wychodzę jej naprzeciw.

– Wróciłaś! – Obejmuje mnie, piszcząc z radości. Odwzajemniam gest i cieszę się razem z nią.

Kiedy odklejamy się od siebie, jeszcze raz omiatam wzrokiem wnętrze.

– A więc masz własny biznes? – pytam dumna z osiągnięć dziewczyny.

– Tak! A właściwie rodzice podarowali mi to wszystko na dwudzieste pierwsze urodziny. Pewnie chcieli mnie tu uziemić, skoro jestem ich jedynym dzieckiem – oznajmia ze śmiechem i nieco poważnie. – Siadaj! Zaraz wrócę – dodaje, po czym zmierza w kierunku kuchni, a tak przynajmniej mi się wydaje.

Idąc za radą Ellie, zajmuję miejsce w najbliższym boksie, tyłem do wejścia. Po kilku minutach przyjaciółka pojawia się ponownie, siadając naprzeciw, a kelnerka stawia przede mną talerze z jajecznicą na bekonie i naleśnikami oraz kawę.

– Skąd wiedziałaś, że umieram z głodu? – pytam, ale obie wiemy, że zawsze potrafiłam dużo zjeść.

– To najlepsze śniadanie w miasteczku. Wcinaj – rozkazuje.

Natychmiast sięgam po sztucce i zabieram się za palaszowanie posiłku, a Ellie opowiada o tym, jak Prescott rozrosło się od czasu, kiedy byłam tu ostatni raz.

Centrum znajduje się teraz na lewo za budynkiem. Okazuje się, że powstały tu niewielki szpital, komisariat i kościółek. Planowano zburzyć małe, stare sklepiki, ale dla mieszkańców miały zbyt sentymentalną wartość.

Dopiero słuchając całej historii, zdaję sobie sprawę, jak długo mnie tu nie było, i żałuję, że nie przyjechałam wcześniej. Rozmowa tak mnie wciąga, że nawet nie wiem, kiedy zmiotam z talerza całe śniadanie, a kelnerka donosi jeszcze zimne napoje.

– Zapomniałabym! Wczoraj spotkałam Reeda – oświadczam uradowana, lecz mina dziewczyny niepokojąco rzednie. – Coś się stało?

– Nie mam już z nim bezpośredniego kontaktu – oznajmia.

– Dlaczego?

– Tuż po śmierci babci Rose, kiedy okazało się, że nie przyjedziesz, Reed przestał się do mnie odzywać – wyznaje z żalem. – Mało tego, dołączył do braciszka, a co dalej, to już sobie dopowiedz.

Reed był naszym przyjacielem, mogliśmy razem konie kraść. Co innego jego o cztery lata starszy brat, który stał się dla nas koszmarem. Do dzisiaj pamiętam, jak płakałam, bo ze zgrają kolegów powklejał mi zużyte gumy do żucia w długie, sięgające do tyłka włosy. Trzeba mi było je obciąć do ramion. A to tylko jedna z mniej drastycznych historii.

Boże, czy Reed stał się wobec Ellie taki sam?

Nie mogę w to uwierzyć. Zamierzam zapytać ją, co miała na myśli, ale ona spogląda w stronę drzwi i nerwowo przetyka ślinę.

– Jak tylko się z nimi uporam, wrócę – szepcze, po czym wstaje i odchodzi.

Marszczę brwi, zastanawiając się, o kim mówiła, kiedy dzwonek zwiastuje nadejście kolejnego klienta. O dziwo rozmowy w restauracji cichną i wszyscy obecni wlepiają wzrok w swoje talerze. Słyszczyć tylko uderzanie ciężkich butów o podłogę.

Po chwili przechodzi obok mnie w dwóch rzędach spora grupa mężczyzn. Jedni w jeansach, inni w skórzanych spodniach, ale wszyscy mają na sobie takie same skórzane kamizelki.

Kiedy mijają mnie ostatni z lewej strony, spoglądam na jego plecy. Na samym środku widzę czerwoną czaszkę, a wokół niej biały napis. U góry wyszyte w łuku: *Sinners & Reapers*, a w dolnej części: *Phoenix*. Z boku czaszki natomiast: *MC*.

Jest ich kilkunastu, a między nimi parę kobiet, niektóre w spodniach, ale są też takie, u których ze swojego boksu mogę zauważyć kolor bielizny wystającej spod krótkich spódniczek.

Wszyscy zajmują miejsca w najbardziej oddalonej części lokalu, a ja, żeby nie wyjść na jedyne gościa, zaczynam mieszać słomką napój, obserwując, jak płyn wiruje w szkle.

Raz po raz, niby od niechcienia, spoglądam w kierunku grupy. Zerkam to na mężczyznę z długimi blond włosami związanymi w koński ogon, to na drugiego z siwymi, tej samej długości, lecz unieruchomionymi umocowaną wokół głowy bandaną. Jego siwa broda sięga do klatki piersiowej.

W końcu spoglądam na sam koniec, po przekątnej, i zauważam go. Oczywiście, które są chyba ciemnozielone,

choć z tej odległości nie mam pewności, wpatrują się w osobę naprzeciwko. Jego pełne usta poruszają się w zadziwiająco ponętny sposób, kiedy przekazuje coś swojemu rozmówcy. Czarne włosy, krótsze po bokach, u góry dłuższe, wyglądają tak, jakby ktoś majstrował w nich palcami. Na pierwszy rzut oka nie pasuje do reszty grupy i jest w nim coś, co mnie cholernie przyciąga, jakby wołało mnie z jego wnętrza. Coś w mojej głowie jednak krzyczy, żebym natychmiast wstała i wyszła stąd, nie oglądając się za siebie.

Otrząsam się, a mój wzrok pada na kobietę, która siedzi obok niego. Szatynka nienawistnym wzrokiem daje mi znać, żebym przestała się gapić na jej towarzysza.

Uznaję, że jednak pora wyjść, ale mimowolnie zerkam jeszcze raz na niego. W tym momencie odnoszę wrażenie, jakby coś z rozpędu uderzyło w moją klatkę piersiową.

Mężczyzna obserwuje mnie z taką intensywnością, jakby jego wzrok miał przepalić mi skórę i mięśnie, a na końcu przedostać się w sam głąb każdej kości. Dziwne uczucie, które mną targa, powoduje, że oddech więźnie w gardle. Jakby sam diabeł mnie dopadł i powiedział: *Mam cię.*

Drżącymi palcami po omacku szukam torebki, którą odłożyłam z boku. Chwytam ją w końcu i wreszcie udaje mi się uwolnić wzrok, który on trzymał na uwieczu.

Wstaję i zmuszam nogi, które przez chwilę odmawiają posłuszeństwa, aby doprowadziły mnie do wyjścia. W pewnym momencie totalnie słabnę i czuję, jak zaczynam upadać, a wtedy para silnych rąk podtrzymuje mnie.

– Nikki? – Zaniepokojony głos Reeda przedostaje się przez dudnienie w moich uszach. Spoglądam na niego jak na wybawiciela. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Zaprowadź mnie do mojego samochodu – proszę słabym głosem. Widzę, że przez chwilę chce się kłócić o to, że w takim stanie nie powinnam wsiadać za kierownicę. Dostrzega jednak moją determinację i godzi się, pod warunkiem, że będzie mógł posiedzieć ze mną, dopóki nie poczuje się lepiej.

Wychodzimy na zewnątrz. Im bardziej oddalam się od budynku, tym wyraźniej odzyskuję siły.

Co to, do cholery, było?

Przy samochodzie wyjmuję kluczyki i podaję brunetowi, uśmiechając się słabo.

– Proszę, proszę! Nikki Preston wróciła. Nie przywitasz się ze mną? – Głęboki głos dobiegający zza moich pleców, powoduje, że wzdrygam się, po czym powoli odwracam.

– Paxton. – To słowo wydobywa się z mojego gardła, jeszcze zanim do mózgu dociera, że to on.

– We własnej osobie, moja droga. – Kąciaki jego ust unoszą się i już wiem, co to oznacza.

Gra między nami właśnie się zaczyna.

ROZDZIAŁ 3



NIKKI

Koszmar mojego dzieciństwa podchodzi bliżej i dopiero teraz czuję różnicę między nami. Jego wysoka, masywna postura góruje nad moim metr sześćdziesiąt dwa. Pomimo wysokich butów i tak czuję, że gdyby mógł, po prostu by mnie zmiażdżył.

Sięga po moją bezwładną, drobną w porównaniu z jego własną, dłoń i przykładą do ust, rozsyłając jednocześnie fale elektryczne, które docierają do każdego zakątka mojego ciała. Jestem przekonana, że to efekt kumulującej się we mnie urazy do tego człowieka. Pomimo wszystko...

Hays patrzy mi głęboko w oczy, a ja, by ukryć emocje, zaczynam się wiercić w miejscu. Z głębi mojej torebki wydobywają się wibracje, więc wyrywam mu dłoń i, ignorując nagle, wkurzające poczucie straty, szperam w poszukiwaniu telefonu.

Wyjmuję komórkę i zerkam na ekran, na którym wyświetla się imię mojego brata. Cholera, nawet nie zadzwoniłam do rodziców z informacją, że dojechałam.

Odbieram połączenie.

– No nareszcie! Mama panikuje, bo nie dałaś znaku życia. – A to nowość, wyrażanie emocji w wykonaniu jednego z moich rodziców.

– Zapomniałam, miałam kilka... ważnych spraw do załatwienia, możesz przekazać, że żyję i mam się dobrze – odpowiadam i słyszę westchnienie po drugiej stronie.

– Kiedy wracasz?

– Nie wiem, Collin, może już tu zostanę. Zastanowię się – stwierdzam, zerkając na braci.

Nie wiem, czy to moja odpowiedź tak ich zbulwersowała, ale spoglądają na siebie niezadowoleni. Mam wrażenie, że odbywają telepatyczną rozmowę. Morderczy wzrok Paxtona chyba za chwilę wypali wszystko w swoim zasięgu, natomiast Reed sprawia wrażenie, jakby chciał mu powiedzieć, żeby się uspokoił.

O co im chodzi?

– Słuchasz mnie?! – krzyczy Collin do słuchawki.

– Muszę kończyć, oddzwonię. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączam się, a Pax wwierca we mnie wściekłe spojrzenie.

– Naciesz się swoją małą przyjaciółeczką i wyjedź. Nie ma tu nic dla ciebie, nie pasujesz do tego miejsca – warczy, po czym odwraca się i kieruje w stronę restauracji, ostrym tonem przywołując Reeda przez ramię.

Stoję tak chwilę z rozdziawionymi ustami, dopóki nie znikają w budynku, z którego po chwili wybiega Ellie. Przekonuje mnie, że obsługa da sobie radę i proponuje, że pojedzie ze mną do biura Heatona.

Skołowana wydarzeniami z ostatnich kilkunastu minut przemierzam w towarzystwie przyjaciółki niewielki odcinek drogi.

Dojeżdżamy do małego, ciemnego, drewnianego budynku. Proszę Ellie, żeby na mnie zaczekała. Wchodzę bocznym wejściem do niewielkiego pomieszczenia, które służy chyba jako poczekalnia. Dwa krzesła i postawio-

ny między nimi okrągły stół zdecydowanie proszą się o wymianę. Panuje tu mrok i jest strasznie duszno, jakby nikt nie otwierał nigdy okien. W leśnym otoczeniu spodziewałabym się czegoś zupełnie innego. Podchodzę do drzwi przeszklonych mleczną szybą i pukam, po czym, nie czekając na odpowiedź, wchodzę.

Przy małym biurku, w kącie po prawej stronie siedzi dziewczyna, może trochę starsza ode mnie. Kiedy mnie zauważa, trzęsącymi dłońmi zaczyna nerwowo gładzić, i tak już ciasno upięte z tyłu głowy, czarne włosy. Spogląda na mnie znad okularów, jakby wiedziała, po co tu jestem.

– Dzień dobry. – Staram się przybrać łagodny ton głosu, żeby ta biedna istota nie zeszła na zawał. – Moje nazwisko Preston, chciałabym porozmawiać z panem Heatonem.

– Nie ma go i nie wiem, kiedy wróci – tłumaczy przestraszona dziewczyna.

– Jak to nie wie pani, kiedy będzie? – pytam zirytowana i spoglądam na kolejne drzwi, zapewne od biura tego faceta. – Zapłaciłam kupę kasy, żeby jego pracownicy doprowadzili mój dom do porządku. Jest piątek, gdzie teraz znajdę kogoś, kto pozbędzie się tych krzaków?!

Dziewczyna telepie się już teraz na maksa, jakbym trzymała pistolet przy jej skroni.

Serio?

Próbując opanować temperament, silę się na głęboki wdech i wydech.

– Zróbmy tak, wrócę tu jutro rano, jeśli Heatona nie będzie, zadzwonię na policję i zgłoszę oszustwo – warczę, odwracam się, po czym wychodzę.

Nigdy nie było z tym facetem problemów, już wcześniej zajmował się domem. Po śmierci dziadka Heaton

otworzył firmę porządkową, z której korzystało wiele osób z okolicy i nikt nigdy nie narzekał.

Wsiadam do samochodu i, odjeżdżając, opowiadam Ellie całą sytuację. Dziewczyna proponuje, żebym została na noc w jej mieszkaniu, które znajduje się nad restauracją. Jedziemy więc jeszcze do domku po ciuchy.

– Właściwie w klubie mają dzisiaj imprezę, więc Paxtona nie będzie wieczorem w barze, możemy iść się upić – proponuje Ellie.

– W jakim klubie? – Zerkam na nią przelotnie.

– Nie zwróciłaś uwagi na ich kamizelki? – pyta znacznie ciszej, jakby bała się, że ktoś nas usłyszy. – To klub motocyklowy, a Paxton jest wiceprezesem. – Marszczę brwi, znów spoglądając na nią, a dziewczyna śmieje się z mojej niewiedzy. – Oglądałaś kiedyś serial *Synowie Anarchii*?

Coś mi świta, mój brat to oglądał.

Chwileczkę! Narkotyki, broń, jakieś przemyty. Spoglądam teraz wielkimi oczyma w jej kierunku, na co unosi brwi i powoli kiwa głową, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Co Reed robi w tym klubie? – pytam i wstrzymuję oddech, bojąc się odpowiedzi.

– Jest jakimś sierżantem – oświadcza Ellie. – Naprawdę nie zerknęłaś na te wszystkie naszywki – stwierdza.

– Jak on się tam znalazł?

– Nie wiem. Kilka lat temu bracia wyjechali i słuch po nich zaginął. Wrócili rok temu w barwach klubu, wyglądając, jakby przedawkowali sterydy. Zresztą, sama widziałas, jacy są wielcy. – Kątem oka zauważyłam, że dziewczyna zaczyna się wiercić. – Wiem jeszcze tyle, że mają oddział w Phoenix i prezydentem jest jakiś Liam. Pewien facet po pijaku trochę o tym opowiadał w barze,

ale na drugi dzień zaginał. Chociaż tuż po przyjeździe tutaj klub obiecał chronić mieszkańców miasteczka, to po tym zdarzeniu wszyscy się ich boją.

Bez jaj! No ja już też.

Resztę dnia spędzamy na opowiadaniu, co się u nas działo przez tych kilka lat i dalszym wspomnianiu dzieciństwa. Cały czas staram się powstrzymywać chęć wypytania Ellie o klub i to, co jeszcze może o nim wiedzieć.

Wieczorem w końcu idziemy do baru. Jeszcze przed wejściem słycać gwar rozmów i czuć dym papierosów, który dodatkowo drażni oczy. Sama czasem popalam, więc woń mi nie przeszkadza, ale tu jest tego trochę za dużo.

Już po przekroczeniu progu Ellie łapie mnie za rękę i ciągnie do baru naprzeciwko wejścia. Za ladą stoi zgrabna kobieta, mniej więcej po pięćdziesiątce. Skąpy top odkrywa wytatuowane ramiona, a pofarbowane na czerwono włosy ma związane na czubku głowy w kok, przez co odsłania wygolone na zero boki.

Obserwuję ją, bawiąc się swoimi niesfornymi, rozpuszczonymi blond lokami i podziwiam tę kobietę za jej luz. Zauważa moje spojrzenia i uśmiecha się szeroko.

– To jest Gina, właścicielka baru – mówi Ellie, a kobieta natychmiast wyciąga rękę na powitanie.

– Nikki, miło mi – przedstawiam się, odwzajemniając gest.

– Co wam podać, dziewczynki? – pyta, krzywiąc się na dźwięk stłuczonego gdzieś za nami szkła.

– Piwo – odpowiadamy jednocześnie z Ellie.

Kobieta podaje nam butelki i żartuje, że gdyby ktoś nas zaczepiał, mamy jej to zgłosić, żeby mogła skopać tyłek tego gościa.

A może nie żartuje?

Idziemy na lewo i siadamy przy stoliku w kącie, dość blisko siebie, żebyśmy podczas rozmowy nie musiały się przekrzykiwać. Na początku w lokalu oprócz nas siedzi kilkoro mężczyzn, ale im robi się później, tym więcej osób przybywa.

Gina zadbała o to, żebyśmy miały dość alkoholu, przysyłając jedną z kelnerek. Promile pomagają mi przetrwać ciekawskie spojrzenia nowo przybyłych klientów.

Zatracone w rozmowie z Ellie śmiejemy się, ale po pewnym czasie czuję, że coś jest nie tak. Głosy wokół cichną podobnie jak rano w restauracji. Nie muszę spoglądać w stronę drzwi. Wiem, że tu są.

– Mówiłaś, że ich nie będzie – szepczę do dziewczyny.

– Bo nigdy ich tu nie ma w piątek – odpowiada spanikowana. – Z ręką na sercu, Nikki, sama nie odważyłabym się przyjść – tłumaczy.

Zbieram się na odwagę i spoglądam w końcu w ich kierunku. Kilkunastu facetów i kilka kobiet rozsiada się przy stolikach, zajmując prawie wszystkie miejsca w lokalu.

– Czyli te kobiety też należą do klubu? – pytam cicho.

– Te, które mają kamizelki... każda z nich należy do jednego z członków, są jakby własnością klubu. Te bez są... jakby ci to powiedzieć? To dziewczyny, które kręcą się przy nich i dosłownie z każdym uprawiały seks. – W tym momencie mam wrażenie, że zawartość żołądka podchodzi mi do góry.

– Jasna cholera, to jakiś harem. Albo kobieta jest własnością, albo jakąś nałożnicą. One się na to godzą? – py-

tam z odrazą, a Ellie natychmiast wybucha niepohamowanym śmiechem.

Odruchowo spoglądam na grupę motocyklistów. Oczywiście wszyscy się na nas gapią.

Mhm! Świetnie!

Przełykam nerwowo ślinę, a Ellie przestaje się śmiać i wlepia teraz we mnie nerwowe spojrzenie.

Dzięki Bogu sytuację ratuje Gina, która podchodzi do grupy bikerów i skupia ich uwagę na sobie. Wykorzystuję tę chwilę, żeby się rozejrzeć, szukając drogi ucieczki. Ku mojemu rozczarowaniu stwierdzam, że wyjdziemy stąd, jedynie poruszając się między członkami klubu. Postanawiam więc jakoś przetrwać.

Kontynuujemy nasze spotkanie, udając zainteresowanie rozmową. Przez jakąś godzinę siedzimy jak na szpilkach z nadzieją, że sprawcy naszego zdenerwowania wyjdą i udadzą się na swoją prywatną imprezę. Sądząc po zamawianych kolejkach alkoholu, nie zanosi się jednak na to.

Biję tego dnia swój rekord w dawce promili i zaczyna mi się kręcić w głowie, a mętny wzrok mimowolnie wędruje do zgromadzenia bliżej baru i skupia się na pewnej parze. Kobieta siedzi na kolanach jednego z członków klubu, a ten porusza nieznacznie ręką wsuniętą pod jej króciutką spódniczkę.

Zszokowana spoglądam na twarz kobiety, która wyraża głębokie podniecenie. Wierci się, a w końcu wygina plecy w łuk.

Zdając sobie sprawę z tego, czego właśnie jestem świadkiem, odwracam głowę w innym kierunku, tylko po to, żeby ujrzeć podobną scenę. Szczęka mi opada. To nie bar, tylko jakaś cholerna świątynia rozpusty.

Zniesmaczona bełkoczę do przyjaciółki, że idę do toalety. Wstaję i kieruję się na lewo korytarzem. Sięgam już do klamki, gdy ktoś szarpie mnie za ramię i przyciska przodem do ściany. Dyszę i przerażona próbuję przez ramię dojrzeć napastnika, ale w korytarzu jest zbyt ciemno.

– Podobało ci się to, co widziałaś? – Znam ten głos.

Cholera jasna!